

Czas wychodzi codziennie, wyjąwszy niedziele i dni świąteczne.

Cena dla subskrybentów, w Krakowie po 10 c., w Lwowie lub w przesyłce pocztowej 12 c.

Prenumerata wynosi:

Pocztą w państwie austriackim	na cały rok	na kwartał	na 1 miesiąc
Niemieckiem	24 złr.	6 złr.	2 złr. 50 c.
do Włoch, Francji, Anglii, Belgii, Szwajcarii, Turcji	28 złr.	7 złr.	3 złr.
do państw należących do związku pocztowego	32 złr.	8 złr.	3 złr.

Prenumeratę przyjmuje się tylko od 1go do ostatniego dnia w miesiącu. — Listy niemieckie i przekazy pieniężne na prenumeratę ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać francz Administracji Czasu w Krakowie. — Listy reklamacyjne nieopłacone nie podlegają opłacie pocztowej. — Listów niemieckich nie przyjmuje się. — Reklamów nadsyłanych nie zwraca się.

CZAS

Prenumeratę przyjmują:

Administracja „CZASU” w Krakowie, tudzież urzędy pocztowe. Miejscową prenumeratę kalendarza S. A. Krynianowskiego, handel Nowakowski w Sukienicach obok filii pocztowej. — Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje się za opłatą od miejsca wiersza drukiem drobnym (petitwymi) za pierwszy raz 10 c., za każdy następny raz po 5 c. — Nadesłane (na 8 stronicy dziennika) od miejsca wiersza drukiem drobnym po 80 c. za każdy raz. — Dołączenia do „Czasu” (prospekta, cyrulkarze, ogłoszenia i t. p.) przyjmuje się za cenę 1 złr. od 100 egzemplarzy. — Należność uprasza się naprzód nadesłać przed 100 egzemplarzami miejscowych prenumeratorów. — Należność uprasza się naprzód nadesłać przed 100 egzemplarzami miejscowych prenumeratorów. — Ogłoszenia i prenumeratę przyjmują: we Lwowie Ajeny „CZASU” kazem pocztowy. — Ogłoszenia i prenumeratę przyjmują: w Paryżu wyłacznie p. Adam, w głównym składzie tytoniu Nr. 11 przy ulicy Trybunałowej L. 4; w Paryżu wyłacznie p. Adam, Rue Clément 4; (prenumeratę p. Wincenty Raczowski, Faubourg Poissonnière 33); w Wiedniu p. Haasenstejn & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurtu n. M., Berlinie, Bazylei i Wrocławiu), Haasenstejn & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurtu n. M., Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norimberdze), A. Oppel, Stubenbastei Nr. 2, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norimberdze), H. Schalek, M. Dukas, M. Stern, w Frankfurtu n. M. G. L. Daube & Comp.

Ogłoszenie przedpłaty.

Z przesyłką pocztową w państwie austriackim na Listopad . . . złr. 2-50

Od 1 Listopada do końca Grudnia „ 5—

Z przesyłką pocztową w państwie niemieckim na Listopad . . . 6 marek

Od 1 Listopada do końca Grudnia 12 —

Prenumerata liczy się tylko od pierwszego do ostatniego dnia w miesiącu.

Kraków 24 października.

Przegląd Polityczny.

Dziennik Polski pisze:

„Wczoraj odbyło się pięciogodzinne posiedzenie Rady nadzorczej Banku krajowego, na którym zastanawiano się przeważnie nad kwestyami, dotyczącymi do silniejszego rozwoju działalności tej instytucji krajowej. Przedewszystkiem postanowiono wejść w ściślejsze stosunki z Towarzystwami zaliczkowymi przez zasilenie ich funduszami. Nie obeszło się przy tej sposobności, bez krytyki do tychczasowych czynności dyrekcji, a jakkolwiek nie jesteśmy w możności podać bliższe szczegóły dyskusji, to jednak zdaje się być pewnem, że zanoszą się na zmiany radykalne, które sprowadzą Bank krajowy na tory właściwe.”

Jak nam doniósł wczorajszy telegram, prezesem delegacji austriackiej obrany został ks. Czartoryski. Przemowa jego stara się w kwestii finansowej pogodzić między państwami, a także państwa, tudzież gotowość jego na wszelkie możliwe wypadki, że względem na stan finansów, wymagającym oszczędności. W kwestii stosunków międzynarodowych, uważa zgodę wszystkich państw austriackich za główną podstawę potęgi monarchii i służy Cesarza, który z ojcowską troskliwością stara się o to, aby wszystkim ludem pod berłem jego zostającym, zachowane były przyzwyczajenia i prawa.

Wiceprezesem delegacji austriackiej wybrany został hr. Hohenwart 28 głosami, przeciw 24, które oddane zostały na Coroniego.

Skład delegacji austriackiej jest w stosunku do roku przeszłego nieco zmieniony. Wiadomo, że niemieccy deputowani z Czech nie chcieli zawrzeć kompromisu, tak, że przy wyborze pięciu członków musieli rozstrzygnąć losowanie, które wypadło pomyślnie dla prawicy. Ale nie tylko liczebnie zmieniła się prawica. Między wiernokonsytucyjnymi, którym los nie dopisał, — byli główni szermierze stronnictwa centralnego, którzy w roku przeszłym tendencyjnie zamieścili tok rozpraw. Panów: Herbst, Plenera i Bareuthera niema tego roku w delegacji austriackiej.

Dziś ma się zebrać delegacja węgierska. Delegacyom przedłożonym będzie budżet wspólny do uchwalenia, a zamknięcie rachunków z administracji Bośni i Hercegowiny, podaniem im będzie do wiadomości. Prawdopodobnie przedłożoną też będzie księga czerwona, która może jakiegokolwiek światła rzucić na obecny stan europejskich międzynarodowych stosunków.

Z powodu zmianek, pojawiających się podziennikach, że termin ostateczny sojuszu zawartego w roku 1879, między Austrią a Niemcami, ubiegł w tych dniach, mówi berliński *Tagblatt*, co następuje:

„Z kół dyplomatycznych zapewnijają nas stanowczo, że przy zawarciu sojuszu niemiecko-austriackiego, nie było żadnej zmiany o terminie, do jakiegoby miał zatrzymać moc swą obowiązująca. Wszelkie inne pogłoski nie mają najmniejszej podstawy. Ks. Bismarck oświadczył sam przy różnych sposobnościach, że związek niemiecko-

austriacki opiera się na wspólności interesów i zachwiałby się mógł dopiero wtenczas, gdyby interes obu państw miały się kiedy stać przeciwnymi sobie.

„Niedawne rokowania między ks. Bismarkiem a hr. Kalnokym nie miały na celu przedłużenia sojuszu z r. 1879, który przedłużenia nie potrzebował, ale dotyczyły się stanowiska, jakie względem niego zajęć miały Włochy.”

Dzienniki rosyjskie donoszą, a za nimi powtarza lwowskie *Stowo*, że wskutek podróży ex-metropolity serbskiego Michała do Jerozolimy (gdzie od patriarchy prawosławnego doznał nadzwyczaj uprzejmego przyjęcia), ma być wkrótce zwołany z inicjatywy patriarchy i za zgodą cara rosyjskiego powszechny sobór prawosławny. Gdzie odbędzie się ten sobór — jeszcze wiadomo, lecz będzie on miał na celu głównie uznanie za bezprawne usunięcie Michała z metropolii serbskiej i mianowanie na jego miejsce Mraowicza. Nadto zaś sobór ten ma obmyśleć środki przeciw propagandzie katolicyzmu pomiędzy ludem prawosławnym na Wschodzie, co — jak powiadają dzienniki — staje się tak niebezpiecznem, że grozi zniszczeniem niektórych dycecyj prawosławnych, w których katolicyzm coraz bardziej się rozszerza. Istnieje też zamiar zaproszenia na ten sobór i biskupów katolickich, a to w celu powzięcia postanowień, dotyczących zgody pomiędzy wschodnim a zachodnim Kościołem. Dzienniki wszakże wyrażają wątpliwość, czy biskupi katolicy zechcą na ten sobór przybyć.

Zdaje się, że jest to tak dalece niepodobniestwem, iż żadnej wątpliwości ulegać nie może.

Minister oświecenia rosyjski, wydał okólnik do kuratorów szkół, w którym podnosi zły wpływ, jaki wywierali na młodzież wydaleni ze szkół studenci, którzy namawiali kolegów do tworzenia stowarzyszeń i oporu przeciw władzy. Dotychczasowa łagodność musi zatem ustąpić miejsca surowszej dyscyplinie, a prośby studentów wydalonych będą odrzucane. Kuratorowie powinni studentom wykazywać, że muszą się oni wyrzec grania roli politycznej.

Kardynał Manning, miał mieć w Paryżu rozmowę z pewnym dziennikarzem francuskim. Kardynał powiedział w rozmowie, że stosunki między Watykanem a rządem francuskim, nie są tak złe, jakby się mogło wydawać. Papież wie, że nieprzychylnie Kościół ustąpią. Również stosunek do Niemiec, przybera bardziej ugodowy charakter. Kardynał Manning jest zdania, że ks. Bismarck w przyszłości już nie zerwie układów z Rzymem. Rozmowa ta atoli wątpliwie autentyczności.

W ostatnich dniach pojawiła się w Paryżu broszura p. t. *Ani zwycięzca, ani zwyciężony*. Jakkolwiek autor nie podpisał się na niej, utrzymuje ją powszechnie, iż wysłał ona z pod pióra jednego z przywódców partii rojalistycznej i to za wiedzą hr. Pariza. Broszura ta skreśla obraz sytuacji stronnictwa rojalistycznego, i oświadcza, że legitymisi wobec nowego króla nie mają żadnych praw, ponieważ orleaniści i liberalni są obecnie nie dziećmi ani legitymizmem. Bonapartyci nie powinni zapominać, że Bóg przemówił do nich przez śmierć cesarskiego księcia, republikanie zaś, którzy występują zawsze w imię wolności, nie powinni spuszczać tego z oka, że królestwo nowe byłoby najlepszą republiką. Hr. Chambord powiedział, że chce być królem wszystkich, a wymaga tylko uczciwości i talentu; hr. Pariza nie może mieć innego programu, ale zgromadzić koło siebie wszystkich ludzi, którzy chcą pracować lub pracowali dla dobra Francji. „Jestem pewny, pisze autor dalej, że książęta dopełnią swych obowiązków względem Francji, niech tylko Francja spełni swe obowiązki względem książąt. Hr. Pariza kocha swą ojczyznę, ale się jej nie narzuca, jest jednak legalnym reprezentantem zasady monarchicznej. Zna on obowiązki, połączone z tem zadaniem, ale dopełni ich, skoro naród użyje przyświeconą swą w przywróceniu tej zasady. Hr. Pariza gotów jest podjąć się swej wielkiej misji,

usunąć istniejące nieporozumienia i połączyć do brzojstwo dziedzicznej monarchii, zgodnie z prawami służącymi nowoczesnemu społeczeństwu.”

Sprawa szkół ludowych stanowiła jądro odroczonej sesji sejmowej — tu leżał ogólny interes, tu główna waga i tajemnica harmonii wszystkich stronnictw. Społeczeństwo bowiem, którego reprezentacyja jak jeden mąż wyznaje te same zasady i popiera te same cele, co do wychowania ludu i dróg, jakimi ma iść oświata, — to społeczeństwo daje dowód zdrowia, nie rozrywa jego łona, ani doktrynizm, ani namiętności, ale kieruje nim miłość ludu, chęć zdrowej oświaty, praktyczny wzgląd na potrzeby i warunki kraju i siła wyższych praw.

Co do zasad i celów reformy szkół ludowych — wszystko wydałoby się błędem powtarzaniem po rozprawach w Izbie. Nie nazwiemy tych rozpraw świętymi, bo nikomu niechodziło o popis, — a wykutność formy wielu mówców była tylko skutkiem głębokiego, sumiennego przekonania, które z wyjątkową w Polsce, a pocieszającą i chlubną jednogłośnie odzywało się ze wszystkich stron Izby. Kiedyś sumienny historyk przypomni to rozprawy i przytoczy może niejedną ustęp z wypowiedzianych mów, gdy będzie chciał stanąć w obronie Sejmów galicyjskich, których praktyczny rezultat i doraźny skutek niezawśnie odpowiada intencjom, a głęboko pojęty zamiar polowiczem tylko cieszyć się musi powodzeniem.

Tak było i tym razem: poruszana przez Marszałka we wniosku Wydziału myśl reformy trafiła wszystkim, rzec można bez wyjątku do przekonania, ale uległa znacznym modyfikacyom, które się okazały konieczne z dwóch względów, — ze względu na kompetencję władz i ze względu na trybunę tego ciała, które mimo popełnionych błędów jest zawsze jedną z obronnych redut naszej autonomii.

Zamiast projektowanej ustawy — mamy, nowellę i dwie rezolucje. Jest to różnica formy i potrzeba taktyki, która atoli nie narusza samej treści, która nawet nie porusza, jak ufać należy, spóźnienia, a tem mniej nie grozi pogrzebaniem całej sprawy.

Nowella znosi artykuł 12 ustawy z 2 maja 1873, ów artykuł, który wstrzymywał zakładanie nowych szkół wiejskich dopóki istniejące nie zostaną rozszerzone i podniesione. Rzecz przeto główna, o którą chodziło wnioskodawcy, ta myśl okupiona zbyt długim doświadczeniem, że *quantitas* winna tu iść przed *qualitas*, że ludowi trzeba podać pierwsze narzędzia oświaty, zanim mu się poda obfitszą dozę nauki, że trzeba się spieszyć z zakładaniem szkółek tanich, ale trzeba się wstrzymać z kosztownem a niekiedy niebezpiecznem pędzeniem inteligencji jak w cieplarni — ta myśl powszechnie uznana, została zasadniczo przyjęta.

Sejm nie ograniczył się atoli na zmianie paragrafu 12, lecz osobną rezolucją wezwał Rząd a względnie Radę szkolną, aby przed wejściem owej ustawy w życie ograniczyła się na zakładaniu szkół filialnych, aby

wstrzymała się od kosztownego rozwijania szkół już istniejących — a nadto wezwał ponownie Radę szkolną do wyszczególniania w preliminarzach wydatków i zdawania rachunków.

Razący do zaiste fakt, że od lat dziesięciu rachunków z budżetu szkolnego nie zamknięto i sejmowi nie przedkładano, że sejm niemając szczegółowego preliminarza nie wiedział dokładnie na co uchwała wysokie pożyczki z budżetu krajowego w dodatku do dodatków powiatowych i osobnych dodatków okręgowych na szkoły. Potrójnie te źródła funduszu szkół wiejskich służą za tłumaczenie tego zaniedbania, bo tworzą komplikacyę, która znowu budziła wieczne u nas wątpliwości o kompetencji. Lubo niewątpliwie, że kontrola mimo to była wykonywana, niezbędna jest na przyszłość zupełna ewidencja potrzeb i wydatków, choćby dlatego, aby sejm miał dokładną świadomość stanu szkół i ich urządzenia.

Odwolano się wśród rozpraw do ofiar społeczeństwa, na których w innych krajach oparły się szkoły prywatne. Zaiste o brak ofiarności na cele oświaty społeczeństwa naszego oskarżać nie można, ale nie można od niego wymagać tego, co czynią w walce z systemem rządowym o zasady religijne bogate kraje jak Francja i Belgia; obok niemożności materialnej, nie ma nawet do tego u nas przyczyny. Ale co byłoby pożądanem dla przyspieszenia tej chwili, kiedy każda nieco większa gmina będzie miała szkołę, aby i tam, gdzie jeszcze szkoły niema, zaczęto pociągać do opłat jakie istnieją w okręgach szkolnych. W ten sposób zbierałyby się nowy fundusz na zakładanie szkół, a gminy któreby naprzód składały opłatę, zamiast lękać się i ociągać, domagałyby się założenia szkoły.

Ustawa uchwalona na wniosek p. E. Czartoryskiego, w nieczem niekrzyżująca się z wnioskiem Wydziału, korzysta tylko z tej swobody, jaką Galicja zostawiła przeszłoroczną nowellą szkolną uchwaloną przez Radę państwa. Naznaczając zakres nauk w szkołach ludowych zwykłych i tak zwanych wydziałowych, wychodzi ze zdrowej zasady rozróżnienia ludności wiejskiej od małomiejskiej, stopniowania nauk według ich potrzeb, w pierwszej kategorii uwzględniając zawód rolniczy, w drugiej przemysłowy. Skala i program nauki znacznie obniżony od dotychczasowych wygórowanych wymagań — i lubo ostrożnie i niedość wyraźnie, dopuszczono naukę półdzienną w szkołach pospolitych wiejskich.

Takie są w głównych zarysach postanowienia Sejmu w sprawie reformy szkolnej. Początek to dopiero i pierwszy krok, ale postawiony na drodze prosto wiodącej do celu, rozjaśnionej w rozprawach Izby wszechstronnie. Uchwały powyższe mogą stać się kamieniem węgielnym do nowej budowy, której ogólny plan oddawna naznaczony we wnioskach i pismach s. p. Sujskiego i w innych głosach odzywających się z po za Sejmu. Reforma szkół ludowych wtedy dopiero będzie zupełną i skuteczną, gdy te dążności, zamiary i przekonania, nie tylko

jak obecnie zdobędą sobie ogólne poparcie w Sejmie i opinii kraju, ale znajdą także poparcie i wykonanie w organach do tego powołanych.

Sejm.

Sprawozdania sejmowe.

25 te posiedzenie dnia 19 października 1883.

(Ciąg dalszy).

W pozycyi 4, domaga się Wydział krajowy do swojego rozporządzenia kwoty 100,000 złr. Gdy jednak według wyraźnego brzmienia art. 34 ustawy krajowej z dnia 2 maja 1873 r. tylko Rada szkolna krajowa rozporządza wydatkami funduszu szkolnego w granicach przedłożonego preliminarza, przeto komisja budżetowa nie czuje się uprawnioną do umieszczenia w tym preliminarzu sumy, którą nie Rada szkolna, lecz Wydział krajowy rozporządza.

W ostatniej pozycyi Rubryki I preliminarza Rada szkolna na zaliczkę zwrotne dla funduszu okręgowych 10,000 złr. Wynikłość z roku 1881 wynosiła w tej pozycyi 20,800 złr., ale w roku 1882 wydatek rzeczywisty wynosił już tylko 2000 złr. W miarę większej sprężystości władz przy ściąganiu zwyczajnych dochodów funduszu miejscowych i okręgowych, i przy ściąganiu udzielonych z funduszu krajowego zaliczek w ciągu tego samego roku budżetowego, suma potrzebna na ten cel powinna ciągle się zmniejszać. Komisja mniema, iż na rok 1884 wystarczy na ten cel, jako wydatek nadzwyczajny, kwota 5000 złr.

Sumując pozycje wyżej poszczególnione, a mianowicie:

pozycya 1 . . .	306,000 złr.
„ 2 . . .	5,000 „

Komisja dochodzi do cyfry . . . 311,000 złr. i wnosi:

Wysoki Sejm raczy w Rubryce I na zasilki dla funduszu szkolnych okręgowych uchwalić, jako wydatek zwyczajny, 306,000 złr., jako wydatek nadzwyczajny 5000 złr.

Przy tej rubryce komisja budżetowa pozwala sobie przypomnieć, że już w sprawozdaniu o budżecie na rok 1880 podała do wiadomości Sejmowi, że czuła się obowiązana wejrzeć w to, czy rachunki z obrotu funduszu okręgowych tak są prowadzone, iżby dawały rękojmię prawidłowego tymi funduszami obrotu, i że pod tym względem Komisja nie doszła do rezultatów zadowalniających. „Siedm lat — mówi komisja w owym sprawozdaniu — upłynęło od wejścia w życie krajowej ustawy szkolnej, a są okręgi, które dotychczas nie złożyły ani jednego zamknięcia rachunków, niema zaś takiego okręgu, któryby za wszystkie lata ubiegłego roku. Radzie szkolnej rachunki byłby przedłożyli. Po latach niewielu takie mogą powstać niedostatk i powikłania, że nikt ich nie dojdzie. Cierpieć na tem może przedewszystkiem rzecz główna, t. j. szkoła, ale niecierpieć może także fundusz krajowy, który w końcu musi zastąpić wszelkie niedobory w okręgach, bez względu na powody takich niedoborów.”

Ziśięły się niestety smutne przewidywania komisji. Odezwa Rady szkolnej do Wydziału krajowego, podana do wiadomości Sejmu przy preliminarzu funduszu szkolnego, rzuciła jasne światło na stan rzeczy, i na skuteczność ustawy postanowionej ze strony tejże Rady nadzoru. Komisja powtarza i dziś jeszcze to zdanie, które wypowiedziała wówczas, że zarząd fundusami szkolnymi nie jest dla Rad okręgowych prerogatywą, ale nieznosnym ciężarem, i że lepiej byłoby przenieść ten zarząd na inną, i to wyższą władzę. — Ale jak wówczas, tak i dziś komisja nie czuje się powołaną do czynienia wniosków na zmiany w ustawach szkolnych. — Komisja mniema, że w pierwszej linii do tego powołana jest Rada szkolna w porozumieniu z Wydziałem krajowym. Obie te władze z własnej praktyki poznać mogły

Wstępny wykład

przy objęciu katedry historii polskiej na Uniwersytecie Jagiellońskim.

(Ciąg dalszy).

Z kryterium naszym w roku ustrzeżemy się ryczałtowego sądenia przeszłości według szablonu tej lub owej doktryny. Do dodatnich pozycji zaliczmy surowy despotyzm Bolesławów, nie przezeżymy dokonaniem przezeń aktami gwałtu i przemocy, nie odwróćmy oczów od katowskiego topora Chrobrego, pod którym setki głów spadały, aby z bezładnej rzeszy wytworzyła się silna Piastowska monarchia; wiemy bowiem, że w żelaznych jej kleszczach dokonała się geneza polskiego narodu. Ale nie będziemy ronili także lez nad upadkiem tego starego monarchizmu w XII stuleciu, chociaż z jego ruiną nastąpiło rozbięcie potężnej monarchii, upokorzenie narodu, szarpanie Polski przez wszystkich sąsiadów. Widzimy bowiem, że ten pierwsiastkowy monarchizm, zdziaławszy swoje, musiał koniecznie runąć, aby w młodym narodzie rozwinąć się mogły społeczne jego stosunki, kępowane żelazną dłońią tego despotyzmu, aby w swobodniejszej atmosferze dobrodziejstwa cywilizacji zachodniej przenikały mogły jałowy żeszczodo grunt narodowego bytu. Tak też znowu budowanie nowej monarchii, wydołyce Polski

z dzielnicowego chaosu, będzie jedną z najświetniejszych pozycji w aktywach naszej przeszłości, tak, że do aktywów zapiszą się będziemy musieli nawet owe bolesne ofiary, poniesione przez Łokietka i Kazimierza, bo bez tych ofiar nie byłaby możliwa ich praca restauracyjna. Nie pójdziemy na lep doktryny, gdy przyjdzie rozstrząsać między Oleśnikiem a Kazimierzem Jagiellończykiem. Czołem bijąc przed wielkim biskupem za skuteczną pracę nad utrwaleniem zdrowych warunków narodowego bytu, uznac musimy, że wybujałość stworzonego przez system zniewoliła króla do walki, i zwycięstwo Jagiellończyka zacięciem znowu do aktywności.

W sądzie o doniosłej epoce, w której rozstrzygały się losy politycznej organizacji narodu, dalej w sądzie o dziejach rosnącego rozstroju politycznego i spóźnionego podźwignienia, nie zawieszmy nas również nasze kryterium, a podobno w niejednym wypadku uchroni i od złudzeń i od niesprawiedliwości. Jeśli bowiem ubezpieczenie warunków bytu jest dla każdej indywidualności narodowej pierwszym, świętym obowiązkiem, którego zaniedbanie sprzeniewierze się naród posłannictwu własnemu: to nie może być o to sporu, że wszelkie dążności wzmożenia siły państwowej należą do stanu czynnego naszej przeszłości, wszystkim Jagiellończyka zacięciem znowu do aktywności.

szesz zasady moralnej, wynikającej z pojęcia historyi.

Ze stanowiska naszego musimy jednak zaznaczyć, że zabezpieczenie warunków bytu narodowego nie polega wyłącznie na samej organizacji politycznej, ale zarazem na owej harmonii społecznej, do wymagań czasu zastosowanej, która wszystkie siły i elementa społeczeństwa spręża ku żywotnej pracy nad utrzymaniem i przysporzeniem dóbr duchowych i materialnych narodu. Przyda nam się pamiętać o tem, zwłaszcza w rozgadzie owej epoki, której klasycznym zadaniem, niestety tak niedostatecznie rozwiązaniem, było przeobrażenie organizacji państwa polskiego; ustrzeże nas ten wzgląd — że przytoczę przykład pouczający — od przeceniania warunków żywotności w całym ruchu szlacheckim XVI stulecia, a redukując do właściwych rozmiarów istotną jego wartość, przyczyni się do sprawiedliwego sądu o innych czynnikach dziejowych tej epoki. Nie popadniemy również w chorośliwą, bezwzględna apoteozę monarchizmu, usprawiedliwiają *quand même* wszelkie ujemne jego objawy, niestety dosyć liczne w naszej historii. Znajdziemy bowiem cały szereg faktów i dążeń, gdzie monarchizm służył obcom dla bytu narodowego interesom; gdzie wstrętną, nieraz antynarodową polityką obrażał uczucia narodu, a tem samem rozwarł przepaść między tronem a społeczeństwem, podkopując do ostatka podstawy państwa, niszcząc zasadnicze warunki bezpieczeństwa bytu narodowego. Wszystkie te objawy donaję z naszego stanowiska sprawiedliwej oceny, a więc nie mówiąc już o Augustach, dla wytycznych linii polityki Zygmunta III, dla ciemnych stron kamarylli dworskiej za Jana Kazimierza, znajdziemy

zasłużone miejsce w passywach naszej przeszłości. Dotknijmy jednego jeszcze przykładu. — Zamach Czartoryskich, acz w programie swoim zbawienny, wskutek sposobu wykonania nie może uniknąć ujemnego piętna, jakie mu się niezaprzeczenie należy; sad ten zaś wynika logicznie z zasady naszego kryterium, chociaż bowiem reformy, zawarte w tym programie, zbawienne były dla ubezpieczenia bytu narodowego, większem od wszystkiego złego niebezpieczeństwem stała się spółka z wroga Polsce potęgą, czyhającą na zagładę narodu.

Alle dość tych przykładów. Wystarczą one może do wykazania, że zasady, wyłożone na wstępie, zdolne są powstrzymać sad historyczny od złożeń, jakich się nieraz dopuściło u nas nowsze dziejopisarstwo, w zbawiennej reakcyi przeciw chorośliwej historyozofii lat minionych, a podobno właśnie te złozenia, rażące instynkt sprawiedliwości, najwięcej przyczyniły się do owych nieuzasadnionych ogólnych uprzedzeń, o których wspominałem na wstępie. Mamy również nadzieję, że w naszych zasadach sadu historycznego znajdziemy także środek ochronny przeciw wielkiemu niebezpieczeństwu, na jakie narażony bywa łatwo historyk, zwłaszcza historyk polski. W przysłówiu naszym: „mądry Polak po szkodzie” głęboka mieści się prawda. Zdając sobie jasno sprawę ze stosunków przeszłości, wpadamy łatwo w pokusę konstruowania takiej postaci, jaką, zdaniem naszym, historia powinna była przybrać. W takim razie z odległości dwóch czy trzech wieków stawiamy monarchom, możom, stanom, czy wreszcie całemu społeczeństwu dokładny program, który należało wypełnić. Biorąc zaś za podstawę sadu

porównanie tego programu naszego z istotnym biegiem rzeczy, pociągamy indywidualności historyczne do surowej odpowiedzialności, że nie działały według wskazań, który my *ex post* wytykamy tak jasno. A w ten sposób sad historyczny puszcza się często na bezdroża wielkiej niesprawiedliwości. Bo zawsze łatwiej o program, niżli o jego wykonanie. W dziejach zaś naszych mamy jaskrawe przykłady, że najbawieńsze programy, wśród tak nieprzychylnych, jak u nas były, stosunków, wymagały radykalnych i ryzykownych środków, które sprowadzić mogły najstraszniejszą katastrofę. Zamach Czartoryskich, że powróć do tego faktu, posłużyć może za wyborną ilustracyę tego spostrzeżenia; sięgnąwszy o wiek wcześniej, znajdziemy inny, prawie równie jaskrawy przykład w niedosłownym zamachu stanu Władysława IV, który przez wstępne kroki swoje, stał się owoym kamieniem, spychającym straszne lawiny wojny kozackiej i w dalszem następstwie najazdu szwedzkiego. Więc chociaż w dziejach naszych spotkamy się może zbyt często z polowicznością środków, w wykonaniu zbawiennej myśli, musimy być ostrożni w wyrokach potępienia, jeśli się nieraz cofano przed niebezpiecznym radykalizmem środków, jakie jedynie mogły prowadzić do celu. Nie osłabi to krytyczności sadu historycznego w słusznym rozpoznawaniu aktywów i pasywów przeszłości, a skieruje pracę naszą przedewszystkiem ku jednemu z najważniejszych zadań historyi, ku wykazaniu istotnych przyczyn, dlaczego bieg historyi nie ukazuje się potoczył, tylko łłak właśnie, jak go ukazują rzeczywistość dziejowa.

Ścisłe zastosowanie takich zasad sadu historycznego zapisze bez wątplenia dosyć czarno kartę

i przyczyny obecnego stanu i środki przeciw temu zaradce. W roku 1880 komisja poprzestała na wyrażeniu życzenia, aby ze strony powołanej odpowiedniej komisji zostały jak najrychlej pod światłą rozważyć Sejm poddane. Chcąc dać niewątpliwą wyraz przekonaniu swemu o bezładnym stanie rachunków okręgowych, komisja uczyniła w sprawozdaniu o zamknięciu rachunków za rok 1877 wniosek, przez Wysoki Sejm w uchwałę zamieniony: Wzywa się c. k. Rząd, aby polecił uporządkować rachunki funduszy szkolnych okręgowych. Gdy jednak od owego czasu stan rzeczy nie zmienił się na lepsze, gdy utrzymanie budżetu w rachunkowości funduszy szkolnych nie jest zabezpieczone, gdy znaczne przekroczenia budżetu szkolnego rokrocznie się powtarzają, tak iż z tego powodu fundusze krajowy narazony był na nieprzewidywalne i dlatego niepokryte niedobory, komisja widzi się zmuszoną do postawienia wniosku: Wysoki Sejm uchwalił raczy: Sejm poleca Wydziałowi krajowemu, przedstawić na najbliższej sesji sejmowej wniosek względem zarządu funduszami szkolnymi i zapobieżenia przekroczeniom preliminarza funduszu szkolnego.

Wysoki Sejm nie weźmie za złe komisji, że wobec stanu rzeczy, stwierdzonego już przez tę samą władzę, która w moc ustaw obowiązującą jest do sprawowania nadzoru nad zarządzeniem okręgowych funduszy, nie przedstawia Sejmowi wyniki swoich badań, co do preliminarza tych funduszy, i że poprzestaje na ogólnym uzasadnieniu wniosku swego co do poz. 1 rubr. I. — Gdy nie ma zamknięcia rachunkowych, mnożymy cyfr, objętych sumarycznym preliminarzem okręgowym, i to w dziale dochodów, równie jak w dziale wydatków, mogą się tylko na domniemaniach opierać. Względem jedynie na to, że chodzi tu o żywną sprawę, o oświatę ludu, mógł spowodować komisję budżetową do przedstawienia jakiegokolwiek cyfrowego wniosku na tak obwiejnej podstawie. (D. c. n.)

Mowa p. Męcinskiego.

(Ciąg dalszy).

Instrukcja przechodzi do różnych szczegółów; przypisuje, jak szkoła ma być ogrzewana, jak drzwi i okna mają być urządzone, jaka ma być ich konstrukcja, gdzie stawiać ławki, jakie być mają urządzenia wentylacyjne, jakie kanały itd. itd.

Doprawdy trudno zrozumieć, jak to przeciwieństwo dzieje, że korporacja poważna może się gubić w takich szczegółach, tracić czas na tak śmiesznych drobiazgach i to chyba dlatego tylko, że gdzieś tam może, u Niemców, mają podobną instrukcję?

I toż mają być przepisy dla naszych szkół wiejskich lub małych miasteczek!

Albo pozwólcie Panowie, że przeczytam wam jeszcze, jakie to ławki mają być w naszych szkołach. Czyta: „Siedzenie ma być na jednego ucznia 50 — 60 cm. (19" — 23") długość 25 — 28 cm. (8" 9" — 10" 8") szerokość, 28 — 40 cm. (10" 8" — 15" 3") wysokości. Przykładnica ma być około 40 cm. (15" 3") szerokość, płaszczyzna swą ku uczniowi nieco (na 45") pochylona, a od zewnętrznej brzoż 8 — 11 cm. (3" — 4") pozioma etc. Wzwyżka t. j. pionowa odległość przykładnicy od siedzenia ma być nieco większa, niż odległość ławki od siedzenia, gdy uczeń prosto siedzący ramiona opuści. Odstęp krawędzi siedzenia i przykładnicy w rzucie poziomym.” (Wesołość).

No, macie już dosyć Panowie! Niekiedy z szanownych kolegów śmieję się z tego, co odczytałem, sądzę więc, że tym razem nie będę już pomówiony o to, że w żartobliwy sposób chcę zbysować poważne kwestie.

Rada szkolna onegdaj przez usta swojego reprezentanta oświadczyła, że dla niełatwości zakładów szkół nowych, ponieważ § 12 nakazuje jej, aby tego nie czyniła, „z uszczerbkiem lepszemu urządzeniu jej istniejących.”

Ja inaczej interpretuję ten §, a w każdym razie pamiętam, że § 1 ustawy orzeka: „Szkoła publiczna ludowa ma być wszędzie zaprowadzona, gdzie w obwodzie jednej godziny drogi, po przeciętnym z pięciu lat obliczeniu, znajduje się przynajmniej 40 dzieci w wieku do nauki obowiązanych etc. etc.”

Jakimże to sposobem miałby ów uszczerbek w § 12 przypuszczany? Czy n. p. z dwóch w pewnej szkole potrzebnych nauczycieli trzeba by jednego wziąć do nowej szkoły? To byłby uszczerbek rzeczywisty, ale tego nie potrzeba, — bo przecież dość już jest kandydatów do stanu nauczycielskiego. Mnie się zdaje, że szkół się nie zakłada tak licznie jakby należało, bo ta-

kie instrukcje, jak ta odczytana, utrudniają ich zakładanie — bo pp. Inspektorowie w wielu okęgach forsują gminy na zbyt paradne budynki, na których budowę po 200, 300, 400 a nawet 1000% dodatków do podatków przychodzi na gminy rozspisywać. (Bravo!)

Oto przyczyna! Szkół mało, bo chcą je mieć paradne — bo stają wspaniałe budynki, na których wzniesienie niejedna gmina zadłużyła się nad możność.

Zapomnęła formalistka, często bezwzględność, złąd nieufności ludności, zniechęcenie, narzekania!

Jak to Panowie widzicie, nie puszczam się na pole uwag i spostrzeżeń pedagogicznych; mówię to, co mi niejednokrotnie nasuwało się na uwagę, na co patrzyłem, wśród czego obracam się, żyję. Władze nadzorcze szkolne, jakkolwiek pod tym względem nie mają może jasnych i wyraźnych paragrafów, winny pamiętać o tem, że szkoły ludowe utrzymują się w pierwszym rzędzie z funduszy gminnych, trzeba więc utrzymać dobry stosunek z gminą. Należy pamiętać i o tem, że na szkoły w drugim rzędzie placą podatki Rady powiatowe — trzeba więc mieć czucie z autonomiczną reprezentacją powiatu. Ale i z Sejmem nawet, z tą najwyższą władzą prawodawczą kraju, Rada szkolna ma tylko stosunek o tyle, o ile rokrocznie przechodzi z nieumotywowanym do statecznie budżetem na rok przyszły i przekroczeniem za przeszły. Wszak tego roku nie mamy nawet od Rady szkolnej sprawozdania o szkołach ludowych — a od lat 7-miu podobno nie mieliśmy go o szkołach średnich!! Muszę się tu jednak zastrzec, ażebym ja specjalnie pod tym względem chciał Rządowi wyłącznie robić zarzuty za te ciężkie grzechy. Nie! Przypnijcie, że gdyby był w tem szczęśliwym położeniu, iżby całą odpowiedzialność mógł zdjąć z władz autonomicznych, radnym to uczynił; wolalbym. Ale niestety, tak nie jest. Musimy się tą odpowiedzialnością podzielić, musimy powiedzieć sobie, że i my w tej sprawie nie jesteśmy bez winy. Wszak w Radzie szkolnej krajowej zasiada reprezentant Wydziału krajowego, zasiadają reprezentanci wybrani przez Rady miast Krakowa i Lwowa, to już trzech, wreszcie dwóch pedagogów przez Najjaśniejszego Pana, ale na przedstawienie Wydziału krajowego mianowanych. A dotąd nie było wypadku, ażeby Najjaśniejszy Pan nie zatwierdził tych, których Wydział krajowy przedstawił. Zatem mówię o Radzie szkolnej, stwierdzam, że z naciskiem słów, które ja uważam za słowa prawdy: nie chcę ich odnosić wyłącznie do Rządu, nie! wypowiadam je jednocześnie i naszym ciałom autonomicznym i konstatauję, że cała ta odpowiedzialność za zaniedbanie, za zwłoczenie zdrowego kierunku, za zawiedzenie naszych nadziei spada nie tylko na rząd, ale i na ciała autonomiczne t. j. na nas — podzielić się nią musimy.

Panowie! zbyt długo musiałbym nużyć uwagę Waszą, gdybym chciał więcej jeszcze rozwinąć się nad przyskim stanem tej sprawy, a muszę przejść jeszcze do strony rachunkowej i finansowej — proszę więc o dalszą cierpliwość łaskawą na mnie Wysokiej Izby. (D. c. n.)

Dziennik Polski pisze: „Przy końcu sesji sejmowej wniosek p. Erazm Wolański do Koła poselskiego zażalenie na centralny komitet wyborczy do uchwały wchodzącej części kraju, zarzucając mu w sposób bardzo nieistotny straconość w sprawie wyboru posła do Sejmu z mniejszych posiadłości powiatów Husiatyn-Kopcezyńce. W okręgu tym kandydował p. Erazm Wolański na własną rękę, podczas gdy komitet lokalny postawił ks. Romana Czartoryskiego. Centralny komitet nie mógł inaczej postąpić, jak zatwierdzić kandydaturę ks. Czartoryskiego w myśl §§ 10 i 11 regulaminu wyborczego. Jak wiadomo, w dzień wyboru komitet lokalny cofnął kandydaturę ks. Czartoryskiego i postawił pana Erazma Wolańskiego, który pokonany został kilku głosami przez X. Syczynskiego. Z tego powodu p. Wolański, który podczas całej akcji wyborczej wytyczał się z pod karneści narodowej i działał na brew woli komitetu lokalnego i centralnego, zarzucił teraz komitetowi centralnemu działanie na niekorzyść interesów narodowych.

„Na posiedzeniu koła poselskiego dnia 19 bm. odczytano tak oskarżenie p. Wolańskiego, jak i sprawozdanie centralnego komitetu o przebiegu akcji wyborczej w wspomnianym okręgu. Wyjaśnienia ze strony komitetu dawał przewodniczący ks. Jerzy Czartoryski i sprawozdawca hr. Koziebrodzki.

„Po przeprowadzonej dyskusji powzięło Koło poselskie uchwałę w dwóch częściach. W pierwszej uniewinniła p. Wolańskiego, w drugiej zaś daje zupełną satysfakcję komitetowi centralnemu.

„Zaś w drugiej części uchwały, w której uniewinniła p. Wolańskiego, w drugiej zaś daje zupełną satysfakcję komitetowi centralnemu.

„Nazajutrz zebrał się komitet centralny i uznał drugą uchwałę za zupełnie dostateczną, bo usprawiedliwiającą jego postępowanie, pierwszą jednak uchwałę Koła uważał jako pozbawioną wszelkiej podstawy, chyba powódowano się uwaga, że p. Wolański wprowadzony został w błąd przez komitet miejscowy, który bawił się podczas akcji wyborczej w grę podwójną, przeważnie z dobroduszości i pobłażliwości, płynącej ze stosunku powinowactwa, sąsiedztwa itd.

„To też nikt się nie będzie dziwił, że uchwała Koła poselskiego sprawiła na członkach komitetu centralnego bardzo przykre wrażenie, bo lubo usprawiedliwiała komitet w zupełności, to zarazem uniewinniła tego, który podczas całej akcji wyborczej działał przeciw karnej narodowej.

„Na posiedzeniu sobotnim komitetu centralnego postawiono dwa wnioski, co do formy odmienne, lecz obydwa dążące do tego, aby członkowie komitetu złożyli mandaty. Po należytym rozpatrzeniu się w położeniu, z uwagi, że złożenie mandatów przez członków komitetu centralnego w nieobecności Sejmu, mogłoby mieć szkodliwie dla sprawy narodowej następstwa, odrzucił komitet centralny dyskusję i uchwałę nad postawionymi wnioskami złożenia mandatów, aż do nowego zebrania się Sejmu.”

KORRESPONDENCA „UZAS”

Lwów 23 października.

(§§) Już w drugiej połowie sesji sejmowej, kiedy materiały obrad cisnęły się całą masą na posiedzenie, nadeszła z krajowej dyrekcji skarbu odpowiedź na znaną zeszłoroczną uchwałę sejmową w sprawie egzekucji podatków. Uchwała ta, wywołana wnioskiem p. Starowiejskiego, obudziła w swoim czasie wielkie zajęcie; odpowiedź rządu częściowo uwzględniła postulaty uchwały, więc rzecz zasługuje na podanie do szerszej wiadomości. Komisja lustracyjna uznała ważność przedmiotu i umieściła odpowiedź władzy skarbowej, jako allegat do swojego sprawozdania, które jednak nie dostało się, ani na porządek, ani zwykłą drogą, jako remanent sejmowy, do wiadomości publicznej.

Ulgę rzeczywistą przy ściąganiu podatków przynosiło ministerstwo tym kontrybuentom, których bieżąca należność roczna w stałych podatkach nie przekroczyła kwoty 5 złr. W kwartałach, w których według dotychczasowego oświadczenia od takich kontrybuentów, z powodu ich stosunków ekonomicznych i zarobkowych, uzyskała nie można spłaty bieżącego podatku bez zastosowania egzekucyj do ruchomości, postępowanie egzekucyjne ograniczonoem zostaje tylko do upomnienia egzekucyjnego. Dalsze środki egzekucyjne, a w szczególności egzekucja na ruchomości ma być co do bieżącej należności podatkowej zastosowywana tylko raz w każdym półroczu, a w wypadkach na szczególne uwzględnienie zasługujących tylko raz w roku. Za egzekucyjnie upomnienie nie pobiera się będzie tylko 10 ct. Dyrekcja skarbu oznaczyła ma, jak mówi odezwa do Wydziału krajowego wystosowana: na początku roku, „o ile wspomniane niekorzystne stosunki co do spłaty bieżącego podatku u kontrybuentów powyższych wogóle lub tylko częściowo w pewnych powiatach, okolicach lub gminach corocznie zachodzą, a jeżeli te stosunki u poszczególnych kontrybuentów wspomnianej kategorii dopiero w ciągu roku na jaw wystąpią, w których kwartałach i przeciw którym kontrybuentom powyżej wskazane postępowanie przy ściąganiu bieżącej należności ma być zastosowane, przyczem służyć będzie za zasadę kierującą, że rozmaite opłaty egzekucyjne nie stanowią wprawdzie źródła dochodu dla skarbu państwa, ale bezwarunkowo pokryć mają wydatki egzekucyjne.”

Dalszy ustęp powołanej na wstępie uchwały sejmowej żądał, aby zarządzenie egzekucyj pierwszego stopnia, poprzedzone było upomnieniem bezpłatnym, wysłaniem do kontrybuentów zalegających z należnością podatkową na 14 dni przed terminem egzekucyj. Na to żądanie nie zgodził się ministerstwo skarbu, ale za to zarządziło dwukrotne ogłaszanie terminu spłaty podatków. Ministerstwo odmawiając temu żądaniu, powołało się na stwierdzone doświadczeniem bezskuteczność bezpłatnych upomnień indywidualnych, oraz połączone z tem stratą czasu i kosztów. Zresztą ustawa z 9 marca 1870 r. wyraźnie orzeka, że należność podatkowa nieuiszczona w cztery tygodnie po prawnym terminie spłaty, ma być wraz z odsetkami zwłoki w sposób zwyyczajny ściągana.

Ustępił trzeci uchwały sejmowej wymagał, „aby w gminach, w których w przekazanym zakresie

naczelniczy pobierają podatek gruntowy i domowoklasowy, ryczałtowa kwota kwartalnej zaległości gminy stanowiła podstawę do przesłania na ręce naczelnika jednej tylko karty upomnienia przy ustanowieniu dziennej opłaty egzekucyjnej odpowiadającej sumie zaległości. Ministerstwo skarbu uznało, że doręczenie takiej karty upomnienia naczelnikowi gminy, jakoteż wymiar opłaty egzekucyjnej w wskazany sposób, nie miałyby prawnej podstawy, gdyż egzekucję o zaległości podatku należy prowadzić przeciw poszczególnym kontrybuentom gminy, nie zaś przeciw gminie poborem podatków się trudniącemu jako takiej. Naczelnik gminy nie jest obowiązany do odbioru karty upomnienia, która odnosi się do zaległości w podatku gruntowym i domowoklasowym wszystkich kontrybuentów gminy z następstwem ewentualnego uiszczenia opłat egzekucyjnych podług łącznej sumy tych zaległości, a nadto przy zachowaniu takiego postępowania wymagałyby należności ewentualnie u niektórych kontrybuentów gminy jeszcze w innych rodzajach podatku istniejące, znowu osobnych upomnień egzekucyjnych.”

„Za wiele zaszczuła doznał indywiduum pisujące ztąd korespondency do N. fr. Presse. Była już o niem w Sejmie mowa z powodu aktów wyborczych starosty Góreckiego, a teraz piszą o niem nawet korespondenci wiedeńscy tutejszych dzienników. Nie gromy, ale jakaś premia należy się temu indywiduum za to, że tak dzielnie i skutecznie, chociaż mimowoli, kompromituje wrogi nam organ wiedeński. Gdyby nie korespondent lwowski N. fr. Presse, nie miałyby być *Wiener Abendpost* tak wyborczej sposobności do znanego *démanté*, które potem znowu posłużyło p. Pietruskiemu za podstawę do wybornej uwagi w Sejmie o fatalnych protektorach Rusinów. To tylko podnieść trzeba, że po ostatnich jaskrawych wystąpieniach swoich, korespondent N. fr. Presse nie powinien już nigdy znaleźć się w tem położeniu, żeby mógł powoływać się na informacje zasięgnięte, jak sam w takich razach zwykł mówić, „w kołach kompetentnych.” Kto otrzymał autentyczne informacje przekręca i na konsekwencje swoje dziennikarskie powołuje się dlatego, aby mógł potem wielce nakłamać, ten nie powinien już mieć przystępu do poważnego źródła informacyjnego.

Wiedeń 22 października.

Zakończono w tych dniach sesję w rozmaitych sejmach, uważać można za nader pozytywne i w skutkach swych daleko sięgające. W każdym z Sejmów przyjęto znaczną ilość uchwał, a szczególnie w sprawie porozumienia i pojednania między różnymi żywiołami politycznymi i narodowymi spostrzegać się daje właśnie ku końcowi sesji sejmowych znaczny postęp. Odczytują się wprawdzie głosy twierdzące, że właśnie w ubiegłej sesji sejmowej przeciwieństwo między partiami narodowymi a politycznymi, bardzo jaskrawo się uwydatniło, zanażo jednakże jest jasnym cel takiego twierdzenia, aby bliżej się nad nim zastanawiać, tembardziej, że zupełnie jest bezpodstawnym, — a chociaż widocznie są dążenia opozycyjnych pism niemiecko-liberalnych, to mało kto na nie zwraca uwagę, bo Sejm w Pradze, Lublinie, Linie i Lwowie przekonują każdego, że pisma te chciałyby coś przeciwnego dowiedzieć, lecz w rzeczywistości nie są do tego zdolne.

Sejm czeski świetnie złożył dowody o gotowości Czechów porozumienia się z Niemcami; więkzość Słowenów w Sejmie krainiskim stanęła na najwyższym szczeblu umiarkowania i pojednalców; w Linie przyszedł do skutku kompromis między konserwatystami, a liberałami w sprawie reformy wyborczej; co się zaś tyczy sejmu galicyjskiego, to chyba tylko ślepa nienawiść i kłamstwo zniewoliło może kogo do twierdzenia, że nieporozumienia między Polakami a Rusinami w skutek ostatniej sesji zaostczyły się z obu stron.

Sejm morawski nawet, w którym nie bez racji się spodziewano, że przyjdzie do wybuchu między istniejącymi żywiołami narodowymi i politycznymi, znokczył swe obrady w duchu pojednawczym i prawie oczem wierzyć nie można, czytając, jak p. Chlumetzky apostołował za ideą pojednawczą i jak bardzo był uradowany z powodu ducha pokojowego i pojednawczego, jaki panował w Sejmie morawskim.

Widzimy więc, że idea pojednawczości podczas ubiegłych sesji sejmowych znaczne postępy zrobiła, a każdy tembardziej to będzie musiał przyznać, jeżeli zwróci uwagę na utyskiwania partii niemiecko-liberalnej, która lamentowała nie przestając nad zmiennością i niestałością charakteru n swych zwolenników, ubolewając nad brakiem sprężystej organizacji i utyskując dalej, że ludność w Austrii nie uznała dotąd potrzeby prowadzenia polityki abstynencyjnej, której się z taką lubością oddają madałatory partii niemiecko-

liberalnej, i którą uważają za najwłaściwszy i za jedyny środek do podźwignięcia znowu partii niemiecko-liberalnej.

Ci panowie nie zważają jednak na to, że lud w tym kierunku nigdy za nimi by nie poszedł, domaga on się bowiem pod każdym względem działania dodatniego.

Kronika miejscowa i zagraniczna.

Kraków 24 października.

Hr. Ludwik Wodziecki zwiadał wczoraj szczegółowo wystawę pamiątek po Sobieskim i dzień rano udał się do Wiednia.

— Nabożeństwo żałobne za duszę s. p. Henryka Schmitta, odprawione zostało dziś o godzinie 11ej w kościele OO. Kapucynów, przy licznym napływie publiczności. We Lwowie powolił komitet obywatelski, który się zajmował urządzeniem pogrzebu s. p. Schmitta, uchwałę postawienia pomnika zmarłemu. Dla przeprowadzenia tej myśli, wybrano do komitetu wykonawczego p. Jana Dobrzańskiego, Dra G. Roszkowskiego i Dra J. Żulińskiego.

— Erazm Biborski, najstarszy zecer drukarni *Czasu*, który pracował przy naszym dzienniku od samego założenia, urodzony w r. 1814, zmarł po dłuższej chorobie dziś o g. 9 rano. Przez cały ten trzydziestoletni okres czasu, odznaczał się on pracowitością i gorącym zamiłowaniem swojego zawodu. Nie minął prawie dzień, w którymby nie było w dzienniku naszym układu ręki Biborskiego. W dawniejszych czasach miał szczególny zamiłowaniem w składaniu korespondencji paryskich, nader nieczytelnie pisanych. Do niedawna jeszcze cieszył się dobrem zdrowiem. Pracował do ostatniej chwili, a zawód mławał tak, że słaby już, rwał się jeszcze do pracy. Pierwszy był w zakładzie, ostatni z niego wychodził. Cichy, spokojny, pracowity, jednak on sobie sympatyę kolegów i grona przełożonych. Mimo szepczących środków materyalnych, kształcił s. p. Biborski dzieci swoje, a syn jego, znany z zdolności słuchacz politechniki lwowskiej, pracuje dziś w biurze technicznem naszego Magistratu.

Zmarły pozostawia po sobie szczerzy żal u wszystkich, którzy go bliżej znali.

— Z miasta. Wczoraj w nocy do kilku domów w ulicy Strzeleckiej i Kopernika dobiegli się jacyś ludzie, stukając przez godzinę prawie w okna i bramy. Na ulicach tych przez cały czas nie było patrolów. Z jednego domu wyszedł stróż i z nieznanym jakimś człowiekiem bił się poprostu musiał, by go do domu nie wpuścić. Nie pierwszy to już raz żala się mieszkający tej dzielnicy na brak dozoru ze strony organów bezpieczeństwa. Należałoby słuszny ich żądaniem zadośćuczynić.

— Pojedynek Bathyaniego z Rosenbergem. Przypadkiem Dra Rosenberga opowiadają, jak donosi *Fremdenblatt*, że tenże starał się o rękę panny Ilony Schossberger i pozyskał jej względy, nie zaś zezwolenie jej rodziców. Gdy panna Ilona Schossberger tego lata z rodzicami bawiła w Marienbad, zdołał narzeczony skłonić ją do udania się z nim do Eger, gdzie wzięli ślub według obrządku żydowskiego, oboje bowiem byli dotąd wyznani mojżeszowego. Do prawego zawarcia małżeństwa nie wystarczy jednak obustronne przyrzeczenie, lecz potrzebne są dwie zapowiedzi i połączenie przez rabina, ślub zatem był prawnie nieważny i za taki uważał go Rosenberg, gdyż po ślubie w Eger odwiózł pannę rodzicom do Marienbadu, którzy zdawali się być prześlągani takim postąpieniem młodego adwokata i przyszkali zezwolenie na ślub formalny. Naraz zniknęła panna Ilona Schossberger. Odwieziono ją do Paryża, gdzie jej szwagier bar. Bornemisza zaprotestował przeciw połączeniu jej z Rosenbergiem, aby bliżej się nad nim zastanawiać, Rosenberga miał, jak z pewnością znamy jego, otrzymać listy od panny, gdy wtem nagle dowiaduje się, że idzie za hr. Bathyaniego. Gdy się rodzina Schossbergerów udała wraz z hr. Bathyanim do Wiesbadenu, przybył tam Rosenberg, aby praw swoich bronić, lecz panna powiadziła mu, że zmienia zdanie i że chce być prawą Bathyaniego. Wtedy zwrócił się Rosenberg do hr. Bathyaniego, twierdząc, że Ilona jest już jego żoną i że potrafi na to pozbiedz, aby jej kto inny nie zaślubił. Pobiegł więc do kasyna oficerskiego i prosił dwóch oficerów, aby w jego imieniu wyzwalili hrabiego, który oświadczył, że nie widzi powodu do pojedynku. Rosenberg napisał wtedy do niego list pełen obelg, lecz gdy się sekundanci powtórnie zgłosili, oświadczył hr. Bathyaniego, że żadnego listu nie otrzymał, i że zdaniem jego, Rosenberg nie zasługuje, aby mu dać zadośćuczynienie. Dr Rosenberg zamieścił ów list w *dzienniku Egyertetes*. Ślub między Iloną Schossberger, która przeszła na wiarę katolicką w Paryżu w kościele Notre Dame de Paris, i hr. Bathyanim, odbył się 15go b. m., a pojedynek, który się tak nie szczęśliwie dlań zakończył, 22go b. m.

(Dokończenie nastąpi).

STANISŁAW SMOLKA.

stanu biernego, a zredukując pozorną świetność niejednej pozycyi, która prace historyczne ostatnich czasów zapisały w aktach, lub wprost je do passywów przeniesie. Z tem wszystkim jednak rachunek ogólny nie wypadnie bynajmniej tak smutno, jakby się to zdawało na pozór. Jeżeli bowiem w dziejach państwa i organizacji państwowej nagromadzi się wielka ilość cyfr ujemnych, to znowu kryterium nasze wykryje bogaty kapitał w sędzie o społeczeństwie, kapitał złożony z pożądnego wiązanki znacznych, a sownie procentujących się dodatnich pozycji. I w tym względzie dopuszczał się u nas nowszy ruch dsiejopisarski nieraz błąd rachunkowy, że w sędzie ogólnym na tę stronę naszej przeszłości mało zwracał uwagi, albo też nie szacował dość wysoko wartości jej i znaczenia.

Oto zwłaszcza wiek XVII jest u nas najważniejszą epoką w ukształtowaniu tego wszystkiego, co obejmujemy nazwą charakteru narodowego, co stanowi zasadnicze znamiona naszej cywilizacji; dość powiedzieć, że w ludzich XVII wieku poznajemy odrzu Polaków, że typy ówczesne odznakuje łatwo z właściwymi im wadami i enotami w dzisiejszej Polsce, gdy tymczasem przy osobowości XVII stulecia są nam bez porównania bardziej obecne, jakby nie tak swojskie, nie tak na wskroś nasze. To, co zwiemy tradycją narodową, co weszło w krew i sok naszego obywatela, z czem zrośliśmy się, i co nam jest tak drogiem, wszystko to przybrało zasadnicze kształty w wieku XVII.

Charakter nasz narodowy mieści w sobie bezwzględnie rozliczne wady, z których się zwolna leczymy wśród operacji bolesnych, a lekarstw najskuteczniejszych dostarcza nam mądra „mi-

strzyni życia.” Ale przypisać sobie możemy, że te wady należą przeważnie do sfery życia publicznego, i są wiernym odzwidkiem tej nieudolnej organizacji politycznej, która w części była znów niezawodnie dziełem charakteru narodowego, ale w przeważnej części dziełem niezależnych od nas okoliczności. Tak i w tem typowym społeczeństwie polskim XVII wieku rozliczne jego wady i niedostatkijaskrawo uwydatniają się wszędzie, gdzie społeczeństwo występuje jako czynnik polityczny. Do tych pozycji ujemnych należy bezwzględnie owa zdawna zakorzeniona, a w wieku XVII wybujała niechęć do ofiar na cel publiczny, owo gnuśne zamiłowanie w pokoiu, które w tak dotkliwy sposób paraliżowało wszelką energięniejszą akcję polityczną. Ale jeśli państwo nie ma dość siły do wyćiskania podatku krwi i mienia, gdzież znajdzie się społeczeństwo, któreby go chętnie płaciło; chyba w podniosłych chwilach extazy narodowej, a w takiej chwili i u nas w XVII wieku nie brakło wspaniałej, imponującej ofiarności. Polak typowy XVII wieku, to dziwna kombinacja dwóch ujemnych kontrastów: niwelująca wszystko demokracja — która w imię zasady o prostym szlachciwie na zagroźenie nie znosi żadnej wyższości, nawet moralnej — i zarazem owego serwilizmu wobec magnatów, który przeszedł w tradycję, jako trzymanie się pańskiej klamki; jedno i drugie było naturalnym wytworem nieszczerliwego ustroju politycznego. Z ustroju tego wynikało też w dalszym następstwie i to niezaprzeczone zacieśnienie horyzontu polskiej myśli w wieku XVII, tak rażące w porównaniu z jej śmiałością rozległością w XVI stuleciu; wynik to niemiunikniony tego odniesienia się do całej Europy, któremu uleść musiało państwo, niemogące

dla braku środków zabierać głosu w żadnej sprawie międzynarodowej. Nie będziemy ślepiymi na te i inne wady i zapisujemy je między passywy, bo udział w ruchu cywilizacyjnym całego świata jest, według zasady naszego kryterium, nieodzownym warunkiem żywotności narodu.

„Ale żywotność narodu polega przedewszystkiem na tem, żeby sobie przyswoił na własność, żeby w krew i soki swoje wprowadził, żeby z obyczajem narodowym ściśle zasymlował zdobywcę cywilizacyjny, na które ludzkość zapracowała trudem dziejomym. A koroną wszystkich zdobywców cywilizacyjnych jest przecież uobczywanie człowieka i tych związków, w których się życie ludzkie obraca, zdrowie moralne rodziny i społeczeństwa. Nie wolno więc sądowi historycznemu lekceważyć sobie tego kapitału moralnego, który tkwi w charakterze narodowym, bo enoty polskie, które się zrosły z polskim obyczajem, a które tradycją przetrzepiają się z pokolenia w pokolenie, są pierwszorzędną zasługą dziejową narodu i potężnym w historii czynnikiem. Jakkolwiek zaś na to uobczywanie złożyła się praca wszystkich wieków naszej historii, to XVII wiekowi należy się przedewszystkiem ta zasługa, że zasoby cywilizacyjne, zgromadzone pracą poprzednich wieków, przepił w jednolitą harmonijną całość narodowego charakteru i obyczaju.

Główną dźwignią w tem dziele była głęboka, szczerza, cała istota Polaka w XVII wieku przenikająca religijność, bezpośredni skutek zjednoczenia w wierze po rozbiu XVII stulecia; za ten owoc należą się szczerze restauracji katolicyzmu rozgłoszenie z wielu błędów, popełnionych w politycznej dziedzinie. Wieki poprzednie nagromadziły w skarbu duchowym narodu niepospolity

zasób cywilizacyjnych zdobyczy, wiek XVI zgarbił i mnożył jej gorączkowo, a w XVII stuleciu z zasobu tego, pod potężnym działaniem religijnego pierwiastku, wytworzył się grunt charakteru narodowego, z którego wykytają szczeropolskie enoty, domowe, towarzyskie, społeczne. Ich to zasługa, że w wieku XVII wysoko utrzymał się poziom moralny narodu, pomimo tak wadliwej, a więc demoralizującej organizacji politycznej, pomimo tak miękkiego prawodawstwa i niedołężnej egzekucyj, pomimo tego wszystkiego, co w innym, mniej zdrowym społeczeństwie byłoby wystarczająco do rozpręgnięcia narodu w zgraję zbrodniarzy. Dzięki temu zdrowiu moralnemu, stała Polska tak długo mimo nierządu, iż współcześni wyrażali to znanym paradoksem, że właśnie nierządem stoi.

Anarchia jednak, wynikająca z ustroju państwa, musiała z czasem wyierać coraz szkodliwszy wpływ na grunt narodowego charakteru; później pokrzył się ten destrukcyjny czynnik z drugim, niemniej zgubnym, z nadwładzeniem zasad moralnych, które obok wielu zdrowych pierwiastków, wniosła rozwiłobokna obczyzna w XVIII stuleciu, a z współdziałania tych dwóch czynników wynikło zepsucie charakteru narodowego. I na tem głównie polega różnica między XVII a XVIII stuleciem w naszych dziejach. W XVII wieku wydał grunt narodowy pomimo rozstroju politycznego tyle potężnych postaci; społeczeństwo, choć zagnuszone wadliwym ustrojem państwowym, zrywa się jeszcze do tyłu wielkich przedsięwzięć, a w strasznej chwili pogromu zdobywa się na ów wspaniały, bohaterki wysiłek w obronie narodowego bytu i zwalcza zwycięsko niebezpieczeństwa potrojnej inwazyi, bodaj czy nie groźniejsze od tych, które w następnym wieku był polityczny narodu

zdołały wtrącić do grobu. Tylko tem zepsuciem narodowego gruntu wytłomaczyć sobie możemy ów wyjątkowy objaw w dziejach, że potworny fakt rozbioru Polski mógł się udać w wieku XVIII, gdy za Jana Kazimierza był niemożliwym, — że wszelkie wysiłki około podźwignięcia się między pierwszym a trzecim rozbiorem opłaciły się nie raz tak skąpymi jeszcze owocami. Jakkolwiek zaś rozstrój moralny postąpił był tak znacznie, nadwładził jednak tylko zdrowe podstawy narodowego charakteru, ale ich zniszczyć nie zdołał; wśród klęsk i nieszcześci poczęły one bujnie odrastać w świetle przyciemnionej, lecz nie wygaszonego Złota tradycyi i enot narodowych. A wszystko, co w strasznej chwili upadku i w porobiorze epoki wiodło i wiedzie do odrodzenia, wszystko to było procentem od owego kapitału moralny bogactw narodu, któregośmy nie roztrwonili, lecz nadszarpali tylko chwiloowo. Kapitał ten stał się i rośnie, a nikt nas z niego nie może odebrać, jeśli go sami nie puscimy na marne. Liczne zasługi zdobyliśmy sobie wobec ludzkości pracą nad przysposobieniem, rozpostarciem i obroną jej cywilizacyjnego dobytku; obfity szereg tych zasług, zesumowany z owym kapitałem moralnym, którego własności nikt nam nie może zaprzeczyć, da w obrachunku ogólnym sowe *plus* aktywny nad passywyami naszej przeszłości.

